Opłata pocztowa uiszczona gotówką

DWUTYGODNIK

Nr. 13 WARSZAWA, 15 LIPIEC 1937 R. ROK XII

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. L. ZAUNAR
Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Leszno Nr. 20 m. 3. Tel. 11-01-80

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji — Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 8; półrocznie zł. 4; kwartalnie zł. 2. Pojedyńczy numer 50 gr.

**Ceny ogłoszeń** za tekstem ustalone zostały jak następuje:
Szpalta — Zł. 60.—, 1/2 szpalty — zł. 35.—, 1/4 szpalty — zł. 25.—, 1/8 szpalty — zł. 15.—
W abonamencie udzielany będzie rabat

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 12.423

## TREŚĆ NUMERU

1. Smutna i bolesna prawda . . . . . 97
2. *Ks. Ludwik Zaunar* — Obrady tegorocznego Synodu . 100
3. *Czesław Lechicki* — Jak zostałem ewangelikiem? . 101
4. Z prasy . . . . . 102
5. Z piśmiennictwa . . . . . 103
6. Porządek nabożeństw i ofiary . . . . . 104
7. Lista ofiarodawców na rzecz budowy domu zborowego w Kucowie (okładka)

# Lista ofiar

zebranych na Synodzie w dniach 27 i 28 czerwca 1937 r. na rzecz budowy Domu Zborowego w Zborze Ew.-Ref. w Kucowie

Helena Szuchowa — 5 zł., Franciszka Hall — 5 zł., Ks. Ludwik Zaunar — 50 zł., Karol Sander — 50 zł., Prezes Ryszard Gerlicz — 10 zł., Prezes Maksymilian Brandt — 5 zł., Tadeusz Semadeni — 5 zł., Mieczysław Gąsiorowski — 10 zł., Edmund Diehl — 10 zł., Ludwik Kronenberg — 5 zł., Dr. Zofia Błaszkowska—5 zł., Generał Leonard Skierski — 5 zł., Karol Słama — 10 zł., Helena Prauss — 5 zł., Dr. Helena Zakrzewska—5 zł. Edmund Baum — 5 zł., Stefan Baum — 5 zł., Ks. Senior Kazimierz Szefer — 5 zł.. Henryk Błaszkowski — 10 zł., Stanisław Diehl — 2 zł., Ks. Wilhelm Fibich — 2 zł., Seniorowa Bronisława Skierska — 3 zł., Bronisława Skierska — 2 zł., Ks. Kazimierz Ostachiewicz — 5 zł., Prof. Dr. Zygmunt Weyberg — 6 zł., Ks. Dr. Emil Jelinek — 5 zł., Prezes Wiktor Janiszewski — 5 zł., Karol Foland — 5 zł., Katarzyna Tosio — 2 zł., Siostra Mary Tosio — 5 zł. Ogółem zł. 252 (dwieście pięćdziesiąt dwa).

SERDECZNE DZIĘKI

Nr. 13 WARSZAWA, 15 LIPIEC 1937 r. ROK XII

# JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO - REFORMOWANEGO

DWUTYGODNIK

# Smutna i bolesna prawda

Ew. Mat. 6 w. 24 „... nie możecie Bogu służyć i mamonie".

Artykuł niniejszy jest wyrazem poglądów, jakie na politykę władz kościelnych Jednoty Wileńskich panują w szerokich kołach naszych współwyznawców. Znalazły one swój miarodajny wyraz w rezolucji naszego Synodu, której tekst podaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, a który stał się znanym opinii publicznej za pośrednictwem prasy codziennej.

*Redakcja.*

W pierwszej połowie miesiąca czerwca r. b. prawie całą prasę codzienną w Polsce obiegła wiadomość, że na mocy decyzji Sądu Apelacyjnego w Wilnie sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi tegoż Sądu wszczął dochodzenie przeciwko członkom Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie o przestępstwo nadużycia władzy przy rozpatrywaniu spraw rozwodowych i to w celach zysku. Jak twierdzi jedno z pism warszawskich („Wieczór Warszawski" z dnia 10 czerwca 1937 r. Nr. 161) zarzuca się członkom pomienionego Konsystorza przestępstwo z art. 286 K. K., a artykuł ten przewiduje karę do lat 10 więzienia, jeżeli nadużycie władzy nastąpiło w celach zysku.

Już z cytowanej notatki prasowej, nawet po wzięciu pod uwagę jej złośliwego tonu i specyficznego ujmowania sprawy, widać jasno, że sama sprawa jest bardzo poważna, a jednocześnie jest ona dla nas, ewangelików-reformowanych w Polsce, niesłychanie bolesna i smutna.

Po raz pierwszy chyba wysunięto w Polsce zarzut tak poważny, a plamiący cześć i dobre imię, przeciwko instytucji tej miary, jaką jest i w pojęciu naszego wyznania, jak również prawa publicznego Konsystorza Kościoła!

Oczywiście sprawa ta musi poruszyć każdego ewangelika-reformowanego, a to tym bardziej, że nasza opinia publiczna przeważnie nie orientując się w różnicach organizacyjnych i ustrojowych, jakie są nieznane na terenie rzymskiego-katolicyzmu, a dowiadując się o jakichś nadużyciach w „Kalwińskim Konsystorzu", może sobie bardzo łatwo wytworzyć mniemanie, że metody Konsystorza Wileńskiego obciążają całe wyznanie ewangelicko-reformowane w Polsce, a tym samym może nad czcią i dobrym imieniem naszego wyznania i naszej Jednoty Kościelnej w szczególności zawisnąć cień, który plami i uwłacza godności i dobrej sławie. Punktem wyjścia i zainteresowania tak opinii publicznej jak i władz sądowych są — jak z notatek prasowych wynika — słynne „wileńskie rozwody". Słynne dlatego, że otrzymywał je każdy, kto chciał, byle opłacił należną taksę i wykombinował pewne pozory, zresztą nawet niezbyt wymyślne (zwykle: wzajemne się sobie obrzydzenie!), że były one przyjmowane do rozpatrzenia, a następnie ferowane niejako hurtem: masowo i dochodowo. Nie wiemy, czy ferowanie ich było lub jest nadużyciem władzy w sensie kodeksu karnego, ale że były one — że się tak wyrazimy — produkowane en masse dla celów zysku, to leży jak na dłoni i tego zdaję się nikomu specjalnie nie trzeba udawadniać. Bo jeśli postawimy sobie pytanie: po co i w jakim celu dopuszcza Konsystorz Wileński z ulicy Zawalnej 11 w Wilnie do tej istnej powodzi rozwodowej, której fale przenikają do wszystkich niemal ośrodków Polski, to odpowiedź jest bardzo prosta, ale jednocześnie smutna i upakarzająca: motorem jest żądza pieniądza, żądza łatwego a dużego zysku! Z rozwodów i dalszych ich konsekwencji życia praktycznego żyje i tyje Konsystorz Wileński, jego duchowni, kuratorzy synodalni w znacznej ich części, no a z nimi i przy nich cała falanga ludzi obcych: adwokatów i pośredników, którzy na wyścigi ułatwiają potrzebującym wstęp w progi Wileńskiego Konsystorza. W ten sposób Konsystorz Wileński stał się oddawna istną Mekką rozwodową dla całej Polski, jak długa i szeroka, stał się oddawna — jak powiada w swym kazaniu były duchowny tegoż Konsystorza Ks. Kazimierz Ostachiewicz — „dobrodziejem całej Polski, ale dobrodziejem wątpliwej wartości".

Nie zdradzamy mówiąc o tym żadnej tajemnicy, ani też nie czynimy jakichś rewelacji: są to fakty znane powszechnie.

Sprawa tych masowych rozwodów stała się początkiem i przyczyną drugiego zła i to naszym zdaniem znacznie smutniejszego, gdyż szargającego te moralne wartości, które wogóle dla człowie-

ka uczciwego, a dla Kościoła i jego przedstawicieli szczególnie muszą być świętymi, aby Kościół miał prawo istnienia i mógł spełniać swe powołanie, którego początkiem i końcem jest Święty Bóg. Oto Konsystorz Wileński stał się za pośrednictwem swych duchownych masową fabryką „kalwinów", produkując ich w sposób niebywale łatwy, dla zainteresowanych tak wygodny, a co za tym idzie, tak hurtowy, że nie ma chyba w Polsce miejscowości, w której by nie było mniej lub więcej t. zw. „wileńskich kalwinów". Tak się pospolicie nazywa ludzi, którzy przechodzili z innych wyznań na wyznanie ewangelicko-reformowane w Wilnie,w tempie więcej niż przyspieszonym. Oczywiście, że i w tym wypadku — jak to zwykle bywa — ilość wpływać musiała na jakość bardzo ujemnie. Nie było czasu na istotne zajęcie się duchowe tymi, którzy zgłaszali się na ulicę Zawalną o przyjęcie, a w rezultacie musiał się wytworzyć w Polsce pewien typ „kalwina-papierowego", który formalnie jest via Wilno wyznania ewangelicko-reformowanego, ale tylko na papierze, gdyż zasad wyznania naszego nie zna prawie wcale, a zmianę wyznania traktują jedynie jako zło konieczne, jako „niestety" konieczny etap na drodze do celu właściwego, czyli rozwodu. Byli tacy ludzie w rzeczywistości tylko „przyłączani" (!) do naszego wyznania, a dziwnym zbiegiem okoliczności tym właśnie terminem operują duchowni wileńscy, gdy piszą świadectwo przyjęcia osobom przez siebie do wyznania ewangelicko-reformowanego „przyłączonym!"

Ten skandaliczny, a niesłychanie smutny stan rzeczy nie jest oczywiście niczym innym jak tylko szarganiem pojęć i zasad, które mają być prawdą i świętością dla Kościoła i jego sług. A takie szarganie doprowadza tych, co szargają do istnej ślepoty moralnej, głuszą w ich sercach i umysłach najprostsze prawdy i zasady etyczne, i z natury rzeczy wytwarzają jedynie pewien spryt, który nakazuje z jednej strony pilnować interesu, jako kwestii głównej i zasadniczej, a z drugiej— wytwarzać pewne formalne pozory, które na wszelki wypadek mogą się stać osłoną i legitymacją w razie, gdyby ktoś „niepowołany" zbyt głośno wypowiedział to, co się najlepiej i najwygodniej robi „pocichu". Klasycznym wprost dowodem takiej właśnie atrofii moralnej „panów z ulicy Zawalnej" jest głośna przed kilku laty sprawa usunięcia, a raczej brutalnego wyrzucenia z grona duchownych Jednoty Wileńskiej Ks. Kazimierza Ostachiewicza właśnie za to, że usiłował wespół z gromadką zborowników wileńskich, którzy dosyć już mieli procederu przyjęciowo-rozwodowego swych władz kościelnych, wpłynąć na oczyszczenie dusznej atmosfery na Zawalnej ulicy. Oczywiście nie mogły się tym panom takie poczynania podobać, ani tym bardziej trafić im do przekonania, boć to oznaczało ruinę złotodajnego interesu, z którego się hojnie i chętnie czerpało. Więc też posypały się represje, chociaż tegoż Ks. Ostachiewicza ciż sami panowie usilnie zapraszali do siebie, gdy był administratorem Zboru naszego w Żychlinie. A więc cenzura kazań, zesłanie go do Brześcia pod pięknie brzmiącym zresztą pozorem organizowania tam nowego zboru z pośród kilkunastu pono zamieszkałych tam ewangelików-reformowanych, wreszcie sławetna „przysięga na posłuszeństwo", boć trzeba było skneblować i unieszkodliwić niepraktycznego księdza, który sprawę sumienia i uczciwości w imię prawdy Bożej stawiał wyżej niż interes, który był hasłem naczelnym tych, którzy odeń owej przysięgi nagle zażądali dla swego spokoju. Jak wiadomo, Ks. Ostachiewicz odmówił, a wtedy rozprawiono się z nim bardzo prosto: wyrzucono „kontraktowego księdza", a zaś żeby nie mógł wnosić pretensji wypłacono mu pensję za 3 miesiące, ot tak, jak to się robi z niewygodnym czy niepotrzebnym urzędnikiem pierwszego lepszego banku czy biura. Kiedy zaś gromadka uczciwych zborowników wileńskich poszła za swym duszpasterzem i odłączyła się choć z bólem w sercu od „Zawalnej ulicy", a utworzyła nowy zbór ew.-ref. w Wilnie pod opieką naszego Konsystorza, to „Zawalna ulica" w odwecie czym prędzej otworzyła w Warszawie swój „filiał", a w gruncie rzeczy swą ekspozyturę czy oddział przyjęciowo-rozwodowy, boć wszak należy ułatwić chęć „przyłączania się" do grona jej wyznawców tym, którzy nie chcieli względnie nie mogli fatygować się z Warszawy do dalekiego Wilna.

Jeśli można ten cały proceder z czymkolwiek porównywać, to chyba najłatwiej i najtrafniej ze słynnymi „odpustami za pieniądze na kartki" Tetzla w XVI wieku, które stały się impulsem dla Marcina Lutra do wystąpienia przeciwko Kościołowi, któremu pragnął służyć, ale który go przez swą deprawację ani zrozumiał, ani nawet wysłuchać nie chciał. I tu i tam chodziło w gruncie rzeczy o pieniądze, o interes — nigdy o Kościół i prawdę Bożą w nim! **Konsystorz Wileński, jego duchowni i znaczna część kuratorów, aczkolwiek formalnie i według litery są reprezentacją kościelną, to jednak faktycznie, moralnie dawno już przestali nią być, a to co oni Kościołem jeszcze mienią, to tylko martwa forma, wygodny pozór i parawan dla osłonięcia spraw i pojęć, dążeń i celów, które nie mają nic wspólnego z duchem i prawdą wyznania ewangelicko-reformowanego.**

Już dawno zapomniano na ulicy Zawalnej, że Jezus Chrystus nauczał, iż nie można jednocześnie służyć Bogu i mamonie, a natomiast hołdowano chętnie i skwapliwie domniemaniu, że służba dla Boga — jeśli chodzi jedynie o formalną jej stronę — przy jednoczesnym oddaniu całego serca i całej duszy mamonie, — jest szczytem mądrości życiowej, bo to jest wygodne, popłatne i zyskowne, a zdaleka może się wydawać niejednemu nawet wzniosłe.

Cóż więc dziwnego, że w takim nastawieniu, w atmosferze deprawacji moralnej, która przejawiała pustkę duchową pod względem religijnym, musiały zrodzić się fakty i poczynania takie nprz. jakie miały niedawno miejsce w „filiale" warszawskim, a które jak wiadomo, zakończyły się samobójstwem jednego z kuratorów wileńskich, oraz te, które są obecnie przedmiotem śledztwa sądowego i mogą mieć swój niesławny epilog przed sądową kratą.

Ten stan rzeczy widzieliśmy oddawna i swego czasu protestowaliśmy jasno i niedwuznacznie. Niestety nasze wołania w tym względzie, nasze protesty nie tylko były rzucaniem grochu o twardą ścianę Zawalnej ulicy, ale były przez nią traktowane i ogłaszane jako albo bezprawna ingerencja z naszej strony do spraw, które nas jakoby nic obchodzić nie powinny, albo jako napaść niezasłużona na Bogu ducha winnych, albo wreszcie jako chęć ujarzmienia Jednoty Wileńskiej przez nas, ba — zazdrość i chęć zagrabienia majątków i pieniędzy!!! Zawalna ulica puszczała w takich wypadkach w ruch cały dostępny jej mechanizm propagandowy, nie żałowała pieniędzy na autoreklamę, wyciągała z archiwum starożytne niewątpliwie, ale już dawno przebrzmiałe pergaminy, i wykazywała ad oculos, że się jest formalnie w porządku, że się jest niewinnym, niewinnie posądzonym, ba — krzywdzonym!

Łudziliśmy się nadzieją, że może jednak przyjdzie opamiętanie, że odejdą od rządów kościelnych ludzie, którzy trzęsą Kościołem samowładnie, dbając jedynie skrzętnie o zachowanie pozorów i dekoracji formalnego prawa i przepisów ustroju Jednoty.

Wstydziliśmy się wynosić nazewnątrz to, co było dla nas tylko smutne i bolesne, co nam kazało się rumienić wobec swoich, tymbardziej zaś wobec obcych. — Dziś jednak sprawy zaszły tak daleko, że nietylko nie mamy powodu milczeć, ale milczeć nam nie wolno! Nie wiemy, czy sędzia śledczy wykryje w postępowaniu Konsystorza Wileńskiego cechy przestępstwa w sensie kodeksu karnego, i daj Boże, aby tak nie było! Ale wiemy i głośno to powtarzamy: **postępowanie Konsystorza Wileńskiego z ulicy Zawalnej, oraz jego duchownych przy przyjmowaniu inowierców do naszego wyznania i ferowaniu następnie rozwodów masowych jest podeptaniem godności Kościoła Ewangeiicko - Reformowanego w Polsce, a jest dyktowane i powodowane chciwością pieniądza i łatwego zysku.**

Dlatego to musimy się odgrodzić jasno i niedwuznacznie od ludzi, którzy od lat kilkunastu i w chwili obecnej jako formalna władza Jednoty Wileńskiej nią rządzą i ją reprezentują, — musimy powiedzieć sobie i innym, że z tymi ludźmi nie mamy i nie chcemy mieć nic wspólnego, że wreszcie życzymy z całego serca czcigodnej Jednocie Wileńskiej, by ludzie ci jak najprędzej poszli precz od rządów w niej i nią, gdyż ich odejście — to pierwszy a konieczny krok do uzdrowienia wewnętrznego, do nawrotu w kierunku jej właściwego oblicza i tradycji tych mężów ducha Chrystusowego, którzy ją tworzyli, budowali i przekazywali swym następcom czystą moralnie, by żyła i spełniała swe wielkie posłannictwo według czystego i niefałszowanego żądzą pieniądza i osobistego zysku Słowa Bożego.

Jeśli zaś w obecnym, pozbawionym ducha istotnej demokracji i wolności faktycznej dla członków tej Jednoty ustroju, który jest anachronizmem i pozostałością ekskluzywizmu stanowego, mogą się lęgnąć te niezdrowe moralnie zjawiska, których zewnętrznym przejawem jest postępowanie w niej ludzi, którzy formalnie i zresztą zgodnie z literą tego ustroju nią rządzą, to dla jej dobra i dla lepszego jutra drogiej nam Jednoty Wileńskiej **konieczną jest zmiana tego ustroju** w kierunku tych właśnie pojęć, które uznaje i stosuje od wieków Kościół Ewangelicko-Reformowany na całym świecie. **Nie może bobyć w nim dobrym i owocnym system, który wyłącza od rządów kościelnych ogół członków, i wytwarza w konsekwencji jakieś wielogłowe papiestwo, klikę niezależną dosłownie od nikogo i przez nikogo nie kontrolowaną.** Taki stan rzeczy— to typowy przejaw anarchji, rozkładu i upadku.

Na zakończenie zaś pozwalamy sobie uczynić ważką uwagę na temat naszych stosunków prawnych w dziedzinie prawa małżeńskiego. Mimo, że Polska jako państwo niepodległe istnieje już prawie 20 lat, nie mamy w niej jednego i dla wszystkich jednakowego prawa małżeńskiego, któreby obowiązywało tak samo w Wilnie, jak Warszawie, Poznaniu, Krakowie czy Lwowie. Ciągle jeszcze pokutują u nas prawa byłych dzielnic, byłych zaborów i zaborców. Ten stan rzeczy wytwarza w niesłychanie ważnej dziedzinie życia społecznego pomieszanie pojęć i chaos, w którym trudno jest się rozeznać nawet specjaliście, co w konsekwencji umożliwia istne żonglowanie przepisami prawnymi i stwarza atmosferę lekceważenia prawa i dalej jego nadużywania. Dlatego też wołamy o jedno i jednolite prawo małżeńskie dla całej Polski, gdyż tylko ono ukróci skutecznie i właściwie te anomalie, które dzisiaj czy to w postaci wileńskich rozwodów, czy też w formie słynnych rzymsko-katolickich unieważnień małżeństw mieszanych wyznaniowo na podstawie papieskiej bulli „Ne temere" mają w Polsce miejsce.

---

**Administracja „JEDNOTY" uprasza Szan. Prenumeratorów i Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty.**

KS. LUDWIK ZAUNAR.

# Obrady tegorocznego Synodu

Doroczny Synod Jednoty naszej zebrał się na swe obrady z dwutygodniowym opóźnieniem, spowodowanym brakiem formalnego zatwierdzenia wybranych do Konsystorza prezesa i członków świeckich ze strony władz państwowych we właściwym czasie. Ostatecznie zatwierdzony został dekretem Pana Prezydenta p. mecenas Ryszard Gerlicz, dotychczasowy Radca Prawny Konsystorza naszego, jako Prezes Konsystorza, i p. Antoni Górski, dotychczasowy wieloletni członek naszego Kolegium Kościelnego, jako Radca Finansowy Konsystorza. Natomiast władze nie zatwierdziły p. Leona Błaszkowskiego, wybranego w roku ubiegłym na stanowisko Radcy Prawnego Konsystorza, dlatego też Synod tegoroczny wybrał na to stanowisko p. mecenasa Józefa Madeya, dotychczasowego członka i radcę prawnego naszego Kolegium Kościelnego. Obrady Synodu, po za sprawami niejako zwykłymi, które figurują stale na porządku dziennym obrad i obejmują sprawozdania Konsystorza i Ks. Superintendenta o stanie życia kościelnego tak duchownego jak i materialnego naszej Jednoty, obejmowały dwie bardzo ważne kwestie, które odnoszą się wprawdzie do chwili obecnej naszego kościelnego życia, ale konsekwencjami swymi sięgają i w daleką naszą przyszłość. Pierwszą z nich była sprawa projektu Wewnętrznego Prawa Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Rzeczypospolitej Polskiej, któraby łącznie z przyszłą Ustawą o stosunku Państwa do naszego Kościoła dało naszemu Kościołowi właściwe ramy ustrojowo-organizacyjne w oparciu o prawo państwowe polskie, i zastąpiło stan dotychczasowy, będący wynikiem stosunku Kościoła do Państwa w sensie krótkiej, a nigdy nie rozwiniętej Ustawy z r. 1849. Projekt ten został opracowany przez specjalną Komisję Synodalną, powołaną przez Synod do tej pracy w r. 1936, w skład której weszli wybitni przedstawiciele naszego życia kościelnego tak duchowni, jak i świeccy wespół z Konsystorzem. Komisja zakończyła swe prace prawie bezpośrednio przed zebraniem się Synodu, to też ogół synodujących nie był z natury rzeczy dokładnie zaznajomiony z tekstem projektu. Nic więc dziwnego, że Synod nie wypowiedział się definitywnie o samym projekcie w sensie jego zatwierdzenia bądź odrzucenia, i odroczył tę ważną sprawę do Synodu następnego, przedłużając mandat Komisji na jeden rok w celu opracowania projektu Ustawy o stosunku Państwa do Kościoła. Mamy nadzieję, że następny Synod będzie mógł wypowiedzieć się ostatecznie o obu tych projektach i stworzy dla naszych władz kościelnych właściwą podstawę do przyszłych rokowań z władzami państwowymi w tej kwestii.

Wiele uwagi poświęcił Synod kwestii stosunków wzajemnych obu naszych Jednot Ew.-Reformowanych: Warszawskiej i Wileńskiej. Jak wiadomo kwestia ta często, niemal stale jest przedmiotem uwagi i zainteresowania naszych sfer kościelnych. Nic dziwnego zresztą, jeśli się zważy, że obie te Jednoty uosabiają właściwie pojęcie Kościoła Ew.-Ref. w naszej ojczyźnie i że od ich wzajemnego stosunku zależy jego stan obecny i jego przyszłość. Wiadomo też powszechnie, że stosunki te w okresie powojennym weszły w fazę stopniowego się ich zaostrzania, a w chwili obecnej stosunek ten jest w najlepszym razie obojętny, jeśli nie wręcz nieprzyjazny. Na tym to tle a w związku z faktem pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej Konsystorza Wileńskiego przez Sąd Apelacyjny w Wilnie, należało ustalić jasno i niedwuznacznie stosunek ten z naszej strony w chwili obecnej. W wyniku ożywionej dyskusji Synod powziął jednomyślnie rezolucję, której tekst podajemy w poprzednim numerze naszego pisma, a którą podała i prasa polska codzienna. Mamy nadzieję, że rezolucja ta przyczyni się do uzdrowienia nienormalnych stosunków, jakie na terenie Jednoty Wileńskiej jeśli chodzi o politykę kościelną władz tej Jednoty panują, i otworzy oczy na jej smutny stan duchowy tym jej członkom, którzy ją naprawdę miłują i jej dobra wespół z nami pragną. W związku z dyskusją i rezolucją Synodu p. generał Leonard Skierski zgłosił wniosek, aby Synod wyraził swe wielkie uznanie i gorące podziękowanie Ks. Kazimierzowi Ostachiewiczowi, byłemu kaznodziei Zboru Wileńskiego Jednoty Wileńskiej, a obecnemu Administratorowi Zboru Wileńskiego Jednoty Warszawskiej, za jego poczynania i pracę w kierunku usunięcia z Jednoty Wileńskiej zła, które jest źródłem tego upadku wewnętrznego, jaki ona niewątpliwie przeżywa. Jak wiadomo, Ks. Ostachiewicz pracę tę przepłacił utratą stanowiska duchownego w Jednocie Wileńskiej i naraził się na bardzo przykre przejścia i ataki tych, którzy jako formalna władza Jednoty Wileńskiej nie chcieli dopuścić do jej usanowania i oczyszczenia wewnętrznego. Wniosek p. generała Skierskiego przyjęty został jednogłośnie. Niewątpliwie to uznanie dla pracy i trudów naszego Kolegi doda mu sił w kierunku wytrwania na jego posterunku ważnym, ale ciężkim, czego i Jemu samemu i Jego wiernej gromadzie w Wilnie życzymy z całego serca.

W czasie obrad synodalnych na wniosek Ks. Zaunara zarządzona została zbiórka ofiar doraźnych na rzecz naszego Zboru w Kucowie, który przystąpił do budowy swego domu zborowego. Zbiórka ta przyniosła w wyniku 252 zł., które niewątpliwie bardzo się zdadzą naszym ubogim

braciom w Kucowie w ich ofiarnej i pożytecznej pracy. Podajemy listę ofiarodawców na innym miejscu, a kończąc ten krótki opis obrad Synodu naszego proszeni jesteśmy przez Ks. Superintendenta Stefana Skierskiego, jako administratora Kucowskiego Zboru o wyrażenie Jego serdecznego podziękowania wszystkim ofiarodawcom, którzy chętnie poparli Jego apel.

---

CZESŁAW LECHICKI

# Jak zostałem ewangelikiem?

## (Fragmenty z pamiętnika)

Ze śmiercią w najbliższej rodzinie zetknąłem się już dawniej w chwili zgonu mej matki. Ale wtedy nie zastanawiałem się nad stroną religijną faktu, najpierw ponieważ byłem jeszcze dzieckiem, powtóre zaś ponieważ matka wnet po przyjęciu wiatyku straciła przytomność i nie odzyskała jej już więcej.

Inna sprawa z babką, Myślała ona często o swoim zejściu, powtarzając słowa psalmisty, gdzieś wyczytane, że droga jest przed obliczności Pańską śmierć świętych jego" (Ps. 115, 6), a przeciwnie śmierć grzeszników najgorsza" (Ps. 33, 23). Pamiętam nawet, że opowiadała mi historyjkę o Melanchtonie, który spełniając życzenie umierającej matki, kazał jej podobno zawołać kapłana rzymskiego, usprawiedliwiając się słowami: „W protestantyzmie lepiej jest żyć, ale w Kościele katolickim lepiej jest umierać".

Tymczasem życie, najniezawodniejsza szkoła prawdy w moim wypadku zadało kłam owej anegdocie. Babka, wypełniając skrupulatnie wszystkie uczynki Zakonu rzymskiego w wierze nieugiętej, odznaczająca się szczególniejszym nabożeństwem do Męki Pańskiej, do Serca Jezusa i do Panny Marii, przywiązaniem wzorowym wiernej córki do Kościoła „prawdziwego Chrystusowego" — mimo wszystko umierała, jak grzesznica, w okropnym niepokoju i niemal rozpaczliwym żalu za gasnącym życiem, względnie wegetacją.

Jeśli babka, ciągle obcująca z Bogiem i tak często spożywająca Ciało i Krew Pańską, nie miała tego daru wielkiego wytrwałości w nadziei zbawienia aż do końca — to czegóż spodziewać się przeciętnym katolikom? cudu z nieba?

Katolicyzm nawet najlepszym swym członkom nie zapewnia bynajmniej zbawienia — do takiego pesymistycznego wniosku uprawniła mię śmierć babki. Miała ona dla mnie potężniejszą, bo dotykalną prawie wymowę, niż wszystkie przykłady, wyczytane w żywotach świętych i nabożnych książkach, sprzedawanych na odpuście.

Chrystus w komunji, nie dał jej widocznie nic w momentach konania. Gdzież ta łaska uświęcająca, wzmocnienie miłości ku Bogu, zadatek chwalebnego zmartwychwstania i szczęśliwości wiecznej, których ma udzielać ten sakrament wedle nauki katechizmu rzymskiego? Byłażby to fikcja tylko?

Lecz babka poddała się jeszcze sakramentowi „ostatniego olejami św. namaszczenia", który ma umacniać chorego w walce z pokusami i w cierpieniach, zwłaszcza w chwili zgonu...

Mogłem sprawdzić osobiście, jakich to łask udzieliły oba te sakramenty po prawidłowo odprawionej spowiedzi. Agonia babki pokazała mi „ad oculos" ich zwodniczą skuteczność. Wiara nie ostała się w spotkaniu z „Kostusią". Babce nic nie pomogło, umierała tak, jakby zwątpiła o żywocie wiecznym, a raczej o miłosierdziu Bożym. Nawet o msze żałobne nie prosiła.

Nie umiem dziś, z perspektywy szeregu lat, opisać plastycznie przygnębiającego wrażenia, jakie mi zostawił skon babki. Jakąż bolesną ironią wydał mi się choćby ów konwencjonalny zwrot na klepsydrze: „zasnęła w Panu". Na wspomnienie tego „zaśnięcia" jeszcze dziś niedobrze się robi. Ileż u nas pokutuje obłudy...

Nikt, bez szczególnego objawienia, nie może być pewny swego przeznaczenia, chyba tylko przypuszczalnie — uczy Kościół rzymski. Zostawia więc powierzone sobie owieczki, które mu zaufały, w dwuznacznym położeniu, zdane na los przypadku, na traf szczęśliwy, o ile zdołają się przed śmiercią wyspowiadać, by opuścić ten padół płaczu bez grzechu ciężkiego na sumieniu, zaco bez apelacji powędrowałoby się do piekła w ogień wiekuisty.

Atoli babka miała grzechy odpuszczone, otrzymała wiatyk, a mimo to otucha w nią jakoś nie wstąpiła, ani ufna oczekiwania tego, co nam przyobiecał Pan Bóg dla zasług Jezusa Chrystusa, t. j. wiecznej szczęśliwości i środków, służących do jej osiągnięcia. Modlitwa i sakramenty nie umocniły chorej w nadziei chrześcijańskiej, nie ulżyły jej duszy zupełnie. Pozostały martwą formą i obrządkiem czczym.

Jeśli opieka anioła-stróża i pośrednictwo Kościoła nie pomagają, to co w ogóle zdoła pomóc? Gdzie szukać ratunku? Gdzie są ci błogosławieni, którzy w Panu umierają? Czyżby poza murami świętego miasta, Jeruzalemu nowego, przybytku Bożego?

Oto pytania, stojące przede mną w całej przykrej wyrazistości i domagające się konkretnego, nie werbalnego załatwienia. Byłem za uczciwy, by samego siebie oszukiwać i zamykać oczy na rzeczywistość, przeczącą obietnicom katechizmu. Raził mię ten zgrzyt fałszywy w najdonioślejszej kwestii przeznaczenia .

Nie znałem jeszcze ewangelickiej nauki o usprawiedliwieniu z wiary, ani predestynacji kalwińsko-augustyńskiej. Nie wiedziałem, że miliony chrześcijan, nie podlegających Ojcu św. w Watykanie, posiadają niezmąconą pewność zbawienia. Ale instynktownie czułem, że tu znajduje się pięta Achillesowa katolicyzmu. Z chwilą gdy katolik raz przekona się namacalnie, że mu jego Kościół nie zapewnia zbawienia, że z tych uczynków, które nakłada Rzym, nie jest usprawiedliwione żadne ciało, skoro umysł nie zdobywa świadomości samego usprawiedliwienia — z tą chwilą węzeł katolika z Kościołem zaczyna się rozluźniać.

Tak było i ze mną. Nie świtała mi jeszcze w głowie myśl oderwania się od „wiary ojców", szukania osobistego Zbawiciela, rezygnacji z pośredników ziemskich. Zwątpiłem tylko w „ex opere operato", czyli skuteczność sakramentów samych z siebie, bez względu na wiarę przyjmującego. To już znaczyło bardzo wiele. Sakramenty przestały dla mnie być cudownym lekiem, pancerzem na choroby i niedomagania duszy, rękojmią łaski i kontaktu z Bogiem.

Począłem obserwować życie katolików t. zw. praktykujących i odkrywać w nich owocność przystępowania do sakramentów. Zacząłem skrupulatnie porównywać regularność życia nadprzyrodzonego z odpowiednikiem jego przyrodzonym.

I to mię doprowadziło dalej niż przypuszczałem. Przygotowało do usprawiedliwienia przez wiarę. (Ew. Pol.).

# Z prasy

LAMBDA.

Radykalno - postępowy miesięcznik lwowski *„Sygnały"* (nr. 31 z r.b.) przyniósł dwa artykuły zahaczające o religię: J. Wyszomirskiego „Skoczylas i Sobolew", oraz P. Hulki-Laskowskiego „Katolicyzm w praktyce".

P. Wyszomirski nawiązuje do wydanej przez jezuitów broszury krakowskiego, trzeciorzędnego pedagoga, Ludwika Skoczylasa: „Szkoła polska na rozdrożu" (1936). Prof. Skoczylas przekonywa czytelnika, że jedynym dla szkoły polskiej wyjściem z rozdroża jest stworzenie katolickiej *szkoły wyznaniowej* i założenie powszechnego „Katolickiego Związku Nauczycieli Polaków". Związek będzie musiał według wyrażenia klerykalnego autora broszury „z konieczności przyłożyć siekierę do korzenia", aby w duchu jezuickim przeprowadzić reorganizację wychowania publicznego. Gdyby zaś znaleźli się w Polsce rodzice, przeciwni takiej reorganizacji, czyli „oporni", podda się ich „sankcjom karnym". Dosłownie... Zapewne czekałaby ich w snach Skoczylasa — Bereza!!

P. Wyszomirski dopatruje się w nastawieniu broszury Skoczylasa podobieństwa do książeczki niejakiego Sobolewa: „Karanie wychowawcze jako środek oddziaływania na duszę chłopięcą", gdzie z aprobatą kościelną (!) rozwinięty został sadystyczny system bicia dzieci, przyczem chłostę cielesną podaje się jako najskuteczniejszy środek pedagogiczny. Broszura Sobolewa spotkała się z takim oburzeniem opinii, że musiała być wycofana z rynku księgarskiego, gdzie kolportowała ją wileńska filia „Św. Wojciecha" (firma poznańska). Przy sposobności musimy sprostować błędną informację p. Wyszomirskiego, jakoby Sobolew był Polakiem i nauczycielem z zawodu. Nic podobnego. Jest to autentyczny Rosjanin, Iwan Sobolew, ex-oficer armii carskiej, nawrócony z prawosławia przez jezuitów i przyjęty do — sodalicji mariańskiej.

P. Wyszomirski słusznie uważa postulat szkół wyznaniowych za nawrót do epoki wojen religijnych i przechodzi do porządku nad projektem sklerykalizowania szkolnictwa, gdzie już i tak Związek Nauczycielstwa Polskiego ledwie stawia opór ofensywie katolickiej. Piętnuje też autor jednostronność i przesadę jaskrawą, karykaturalną obserwacyj, poczynionych przez Skoczylasa nad współczesną szkołą polską i jej młodzieżą. Obserwacja ta godna byłaby jakiegoś sadysty, lecz nie przyjaciela młodzieży, jakim powinien być dobry pedagog. Udał się pupil „ojcom" jezuitom, ani słowa!...

Hulka-Laskowski odpowiada na zarzut jezuickiego pisemka apologetycznego: „Wiara i Życie", iż świadomie ignoruje *rolę katolicyzmu w dzisiejszej walce o prawa człowieka* (vide encykliki Piusa XI przeciw narodowemu socjalizmowi i komunizmowi). Laskowski wskazuje: „Nikt nie zakwestionuje teorii katolickiej, ale jakże często razi nas i boli praktyka — nie chcę powiedzieć katolicka, ale powiem: praktyka katolików. Właśnie w tej praktyce życiowej nie dostrzegamy uchwytnych wpływów encykliki, listów pasterskich, napomnień kaznodziejskich i dlatego mamy wrażenie, że encykliki papieskie są czymś tragicznie pozadziejowym..." „Gdyby się teoretyzm encyklik zbiegł z potężną praktyką życiową katolików, gdybyśmy ujrzeli realizację wolności duszy ludzkiej, poszano-

wanie tej wolności także nie u przeciwników, lecz ludzi inaczej myślących i czujących, jakże miło byłoby nam stwierdzić to i stwierdzać stale..."

Encykliki encyklikami, a życie — życiem. Watykan zwalcza totalizm niemiecki i rosyjski nie w imię liberalizmu, jeno w imię zagrożonych konkurencją interesów własnego totalizmu rzymskiego. Tego p. Hulka-Laskowski nie dostrzegł, a to zmienia istotę rzeczy, nie pozwalając nazywać akcji Watykanu obroną wolności ludzkiej. Nb. zdarzyła się p. Hulce w jego artykule gaffa, bo napisał, że „Kopernik jest dotychczas na indeksie rzymskim". Tymczasem został z niego zdjęty równo 180 lat temu. Tyle dla ścisłości.

Znany z niechrześcijańskich poglądów hellenista, J. Parandowski, nawoływał świeżo w „Wiadomościach Literackich" (nr. 714 z br.) do zbiorowej akcji literatów pod auspicjami PAL-u przeciw stosowaniu do twórczości artystycznej rygorów paragrafu 214 kodeksu karnego, dotyczącego *zwalczania pornografii* w druku i ilustracji.

P. Parandowski twierdzi, że ten paragraf odziedziczyliśmy po zaborcach, że tępienie rozwiązłości opisowo-obrazkowej nie leży w tradycjach i naturze Polaków. Artyzm wykonania odbiera w oczach autora najbezecniejszemu dziełu szkodliwość społeczną.

Chcielibyśmy, nie wdając się w polemikę z p. Parandowskim, zaznaczyć tylko jedno. Drwi on sobie ze zgorszenia, jako dziecinnego przesądu Otóż my, biblijni chrześcijanie, słuchamy Chrystusa, który powiedział, że biada tym, przez których zgorszenia przychodzą. I dlatego powtarzamy: biada gorszycielom — pornografom! U nas cenzura za łagodna, kiedy przepuściła np. Witkiewicza „Nienasycenie", lub Zegadłowicza „Zmory". Akcję p. Parandowskiego uważamy w obecnych warunkach za zbędną. Artystycznej pornografii bronić nie trzeba.

Mg. STEFAN TROJANOWSKI

W lipcowym numerze Myśli Polskiej z r. b J. N. Kłosowski w artykule: „W Nałęczowskiej „chacie" Stefana Żeromskiego", opisuje rodzinne mauzoleum Żeromskich, wystawione dla ukochanego syna Pisarza — Adama:

„Mauzoleum przypomina zdala olbrzymiego ptaka, zrywającego się do lotu. Przez gotyckie ostrołukie szybki, oprawione w ołów, sączy się do wnętrza słoneczne światło, oświetlające prosty krucyfiks i obrazy na szkle malowane. Ciężkie dębowe drzwi wiodą do środka. Tutaj właśnie mają spocząć niedługo zwłoki Stefana Żeromskiego. Ostatnio został zawiązany specjalny komitet, mający zająć się przeniesieniem prochów z warszawskiego cmentarza do Nałęczowskiej gontyny. Wielki ojciec spocznie wkrótce obok kochanego syna we własnym obejściu".

Nałęczów jest naprawdę światem Stefana Żeromskiego. A jeszcze bardziej stanie się nim wtedy, gdy zwłoki genialnego prozatora spoczną w mauzoleum we „własnej chacie".

Autor artykułu nie informuje czytelnika, na którym to cmentarzu warszawskim spoczywają zwłoki Żeromskiego, że nie na rzymskim cmentarzu katolickim, lecz na polskim cmentarzu ewangelicko - reformowanym. Żeromski, zmieniwszy za życia wyznanie na ewangelickie, zmarł jako ewangelik i na ewangelickim cmentarzu został pochowany. Mające „niedługo" nastąpić przeniesienie zwłok wielkiego pisarza zostało (?) postanowione przez wspomniany komitet narazie jednostronnie, gdyż bez udziału dotąd w komitecie przedstawicieli kościoła ewangelickiego. A przecież przeniesienie prochów ewangelika Żeromskiego może się odbyć tylko za zgodą ewangelickich władz kościelnych, przy udziale duchowieństwa ewangelickiego, z zachowaniem ewangelickich ceremonij religijnych i do mauzoleum przystosowanego ściśle do chrześcijańskich zasad wyznania ewangelickiego według Słowa Bożego reformowanego, więc m. in. bez sprzecznych z II-gim przykazaniem Bożym wizerunków, obrazów i symboli. To wszystko Komitet niewątpliwie rozważy przed wystąpieniem do ewangelicko - reformowanych władz kościelnych z prośbą o pozwolenie na przeniesienie zwłok Żeromskiego do Nałęczowa.

Wielki pisarz polski, spoczywając na polskim ewangelicko - reformowanym cmentarzu wśród swych współwyznawców - Polaków, spoczywa i dzisiaj „w swoim obejściu". Gdyż i ten zakątek poświęconej ziemi polskiej, jak i cała Polska jest „Jego obejściem", „Jego własną chatą".

# Z piśmiennictwa

C. L.

*„Odrodzenie" Frantza Funck-Brentano* (przełożył z francuskiego dr. Edward Boyé; Powsz. S-ka Wyd. „Płomień", (1937), str. 346, z 10 rycinami) przyrównywa wydawca polski w prospekcie do słynnego, dwutomowego dzieła J. Burkchardta: „Kultura odrodzenia we Włoszech". Jest w tym chełpliwym nieco porównaniu przesada reklamowa, co nie znaczy, by książka Funck-Brentano nie miała i nie mogła się nawet bardziej podobać czytelnikowi—laikowi, niż uczone kompendium Burkchardta. To drugie stanowiło na swoje czasy, lat temu 40 (kiedy umierał jego autor, znakomity profesor bazylejski), ostatni wyraz nauki o renesansie włoskim, którego dawało najwszechstronniejszy i najgruntowniejszy obraz. Klasyczne to dzieło, tłumaczone na wszystkie ję-

zyki europejskie, rozstrząsało nie tylko umysłowe i artystyczne życie Włochów w dobie odrodzenia, ale także prywatne i publiczne pod kątem obyczajowym.

Popularna książka Funck-Brentano ma szerszy zasięg tematyczny, obejmuje bowiem prócz Italii również Francję i Niemcy, jednak pod względem naukowym przedstawia się bezpretensjonalnie i erudycją ani się może naturalnie mierzyć z Burkchardtem. W oczach przeciętnego inteligenta lekki, zajmujący, typowo „francuski" wykład, a właściwie opowiadanie Funck-Brentano, o całe niebo przewyższy oschłą systematyczność polihistoryczną Niemca szwajcarskiego.

Francuzowi najlepiej się udają plastyczne portrety wybitnych, reprezentatywnych postaci epoki. Lubi efektowne antytezy personalne. Naogół cechuje jego sądy bezstronność i spokojna równowaga ich formułowania, choć nie brak i przejaskrawień rażących.

Zaczyna od przeciwstawienia sobie Kolumba i Kopernika, poczem osobne rozdziały poświęca Fuggerom, Medyceuszom, Erazmowi Rotterdamskiemu, Rabelaisowi, kilku papieżom, Savonaroli, Katarzynie Medycejskiej i t. d.

Dobrze wypadła charakterystyka zbiorowa humanistów włoskich (str. 71—97). Natomiast słaby i płytki jest rozdział o Reformacji. Autor lekkomyślnie sprowadza jej genezę do przyczyn natury gospodarczej, zupełnie zaś ignoruje dokonany tu przełom religijny. Nie orientuje się tak dalece w przedmiocie, że symboliczne ujmowanie Wieczerzy Pańskiej przypisuje „lewemu skrzydłu luteranizmu" (!). Zbyt ryczałtowo i niesprawiedliwie zarzuca szermierzom reformacji upodobania inkwizycyjne (?) w wyniku nietolerancji. Gołosłownie i tendencyjnie odsądza protestantyzm od zasług kulturalnych, pomawia go o zubożenie estetyki codziennego życia, o jałowość artystyczną. Nie zna widocznie rozwoju sztuki w krajach ewangelickich, przeocza też jej zasługi dla unarodowienia literatur.

Filokatolickie poglądy na reformację dziwią u autora tym bardziej, że o papieżach powiedział wiele przykrych słów prawdy i nawet skandali nie zataił, a biskupom rzymskim na przestrzeni lat 1471—1555 odmawia z powodu symonii nawet legalności wyboru i rządów (str. 150). Dla Aleksandra VI autor ma pewną sympatię i stara się jego rodzinę Borgiów zrehabilitować. Obniża natomiast znacznie Juliusza II.

W zakończeniu odszukuje autor punkty styczne renesansu z wielką rewolucją francuską i próbuje syntetyzować znaczenie dziejowe odrodzenia.

Jako curiosa notujemy nazwanie Kolumba „żarłocznym gałganem" (str. 21), tudzież przedstawienie w najwstrętniejszych barwach odkrywcy Ameryki, którego w XIX wieku 700 biskupów katolickich chciało kanonizować! Lutra i Melanchtona zwie autor „papieżami protestanckimi", miotającymi klątwy (27). Też curiosum, kwalifikujące się do „camery obscury".

Przekład Boyégo niedbały, a miejscami wprost niechlujny. Np. zamiast krążenie — używa „cyrkulacja"; zam. Bazylea, pisze Bâle; na str. 316 kanclerza francuskiego z połowy XVI wieku, Michała l'Hopitala, nazywa tłumacz... kanclerzem szpitala" (!!!). P. Boyé zna jakiś „kult do (!) kazań", a matkę Jezusową (Madonnę) stale zwie krótko „Dziewicą"... Zamiast po polsku: „Pers", tłumacz zostawia francuskie: „Persan". Zamiast „odpusty" pisze stale: „indulgencje". Słynnego brata sułtańskiego Dżema, tłumacz z francuska zwie: „Djemem". Takich usterek w tekście znajdziemy sporo. P. Boyé ma markę dobrego tłumacza, więc jego niedbalstwa nic tu nie usprawiedliwia.

Mimo wszystko książka Funck-Brentano zalicza się do tych lektur, które można polecić naszej inteligencji bez wyrzutów sumienia.

# Porządek nabożeństw

**w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym w II połowie miesiąca lipca 1937 r. Nabożeństwa rozpoczynają się o godz. 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.**

| | | |
|---|---|---|
| 3. | Niedziela 18.VII (VIII po Trójcy Ś-tej) . . . | Ks. L. Zaunar |
| 4. | Niedziela 25.VII (IX po Trójcy S-tej) z Kom. Św. | Ks. L. Zaunar |

## Ofiary na wydawnictwo

1. Ks. Mieczysław Rüger . . . . . zł. 4.—
2. p. Karol Sander . . . . . zł. 6.—
3. p. Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski . zł. 1.—

**Serdecznie dziękujemy.**

MAGAZYN POŚCIELOWY

Bielizna damska i pościelowa

Poduszki Kanapowe

A. Meissner i S-ka

Warszawa, Marszałkowska 55. Tel. 8-39-02.

KURSY PISANIA NA MASZYNACH

Zatwierdzone przez Kuratorium Okręgu Warsz.

M. SLIWICKA

Jerozolimska 25 tel. 9-80-37

PRZEPISYWANIE — POWIELANIE

STERO

ZAKŁADY DRUKARSKIE BAUM I WOLFRAM

STERO

ELEKTORALNA 10 — TEL. 2.31-25

Wykonywa prace:
tekstowe
akcydensowe

tanio
estetycznie
terminowo

MYDŁO ALKALICZNE Karpińskiego

dla osób z cerą połyskującą, skłonną do wągrów